Nr. 3. W Tarnowie 5-go lutego 1906. **R. X.**

DWUTYGODNIK KATECHETYCZNY I DUSZPASTERSKI

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 k. Półrocznie 4 k. 60 h.
Zagranicą 10 k. „ 5 k. 20 h.
Numer jeden 60 h.
Prenumeratę półroczną
rozpocząć można tylko od 5. stycznia lub od 5. lipca.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).
Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 h. od wiersza petit.
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie skład główny w księgarni Szczepkowskiego w Warszawie. Całorocznie 5 r. 50 k.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

Zerwanie państwa z Kościołem we Francyi.

(Dok.). Artykuł 14. orzeka, że pałace biskupie mają być pozostawione przez dwa lata (po ogłoszeniu ustawy) związkom wyznaniowym, a probostwa i „wielkie“ seminarya przez pięć lat; po upływie zaś tego czasu wolno będzie państwu, departamentom i gminom swobodnie rozporządzać tymi budynkami. Można żywić nadzieję, że dużo gmin, a zwłaszcza wiejskich, pozwoli i nadal księżom swoim mieszkać w domach, należących obecnie do miejscowych plebanii i że nie będą od nich żądały żadnego czynszu. Gorzej będzie z mieszkaniami Biskupów i z seminaryami, bo te zabierze państwo (jeżeli do tego czasu katolicy nie zwyciężą przy wyborach do obu Izb) i przeznaczy je na inny użytek.

Przepisy, dotyczące „stowarzyszeń religijnych“ (por. artykuły 19—24) nie wyrządzą, według mego zdania, wielkiej szkody Kościołowi, a może nawet okażą się — wbrew intencyi autorów projektu — dla niego korzystnymi. Liczba członków, z których mają się składać owe stowarzyszenia, jest tak mała, że będzie je można zawiązać we wszystkich prawie gminach bez wielkiej trudności: w gminach, liczących mniej jak 1000 mieszkańców, trzeba znaleźć tylko 8 osób wiernych Kościołowi i gotowych do dostarczania księdzu swojemu środków koniecznych do życia i do odprawiania nabożeństw, a już parafia będzie posiadała stowarzyszenie, którego domaga się ustawa. Gdyby zaś nawet 7. nie dało się zebrać, pozwala ustawa stowarzyszeniom, posiadającym dochody

większe niż potrzebują dla siebie, przychodzić z pomocą uboższym. Nadto mogą wszystkie stowarzyszenia kwestować na cele kultu i starać się o fundacye. Nie przypuszczam zaś, że katolicy francuscy, których ofiarność na cele kościelne i dobroczynne jest znaną, okażą się mniej hojnymi w czasie, kiedy duchowieństwo będzie jeszcze daleko więcej potrzebowało ich pomocy. Wystarczy tutaj nadmienić, że rodziny zamożne płacą w Paryżu po tysiąc kilkaset franków za śluby i pogrzeby i że księża tamtejsi już oddawna obchodzą się doskonale bez pensyi rządowej. Ubodzy paryscy dostają od osób prywatnych trzydzieści kilka milionów franków rocznie. W ostatnich czasach zbudowano w Lugdunie nowy, bardzo piękny kościół, który nie był tam koniecznie potrzebny) kosztem 8 milionów; kościół N. Serca Jezusowego w Paryżu miał kosztować 25 milionów. Można więc żywić nadzieję, że duchowieństwo francuskie i nadal nie będzie ginęło z głodu i że nie zabraknie nawet gminom najmniej zasobnym funduszów potrzebnych na utrzymanie i reparacyę kościołów.

Inny artykuł ustawy (28.) zakazuje umieszczania jakichkolwiek emblematów religijnych na gmachach i placach publicznych, z wyjątkiem budynków, służących celom kultu, cmentarzy, pomników grobowych, muzeów i wystaw. Zakaz ten nie zaszkodzi religii, tylko wywoła słuszne oburzenie wiernych, którym odtąd nie wolno ani posągów świętych, ani krzyżów stawiać nawet w pobliżu kościołów.

Nie zapomniano także dodać kilku artykułów, zagrażających surowemi karami „ministrom kultu", którzyby kogoś chcieli zmusić do udziału w obrzędach religijnych, którzyby w miejscach, przeznaczonych na wykonywanie kultu, obrazili lub zniesławili jakiegoś obywatela, pełniącego urząd publiczny, albo wreszcie podburzali do oporu przeciwko ustawom. W takich wypadkach mają wyrokować sądy zwyczajne i policya poprawcza: a więc duchowieństwo podlega ustawie wyjątkowej, co dowodzi najlepiej, jak przewrotną tendencyą powodowali się autorowie projektu i ci, którzy go uchwalili!

Inne artykuły ustawy mają osłonić właściwą jej tendencyę i otumanić wyborców wierzących pozorami życzliwości dla religii i humanitarności. I tak postanawia artykuł drugi, że państwo, departamenty i gminy, mogą i nadal wyznaczać pensye duchownym, pełniącym funkcye religijne w szkołach, szpitalach, domach przytułku i więzieniach. A więc republika nie występuje wrogo przeciwko religii i nie chce wyrzucić księży ze wszystkich zakładów

publicznych; inne pytanie, czy im pozwoli pracować swobodnie nad zbawieniem dusz w tych zakładach i nauczać prawd wiary? Dotąd jeszcze posiadają szkoły średnie swoich katechetów, bo rząd obawia się, że usunięcie ich mogłoby zmniejszyć bardzo znacznie liczbę uczniów, uczęszczających do zakładów państwowych; ale można przecież zapomocą nowej ustawy zakazać katolikom nauczania w szkołach „wolnych“, a wtedy nie potrzebują zakłady państwowe lękać się współzawodnictwa katolickich i obejdą się bez nauki religii tak samo, jak dziś obchodzą się bez niej szkoły ludowe (według ustawy z r. 1882 wolno uczyć religii dzieci w wieku od 6 do 13 lat, zapisane do szkół publicznych, tylko poza godzinami szkolnemi — por. artykuł 30; a więc szkoły te nie mają katechetów i nauka religii nie jest objęta planem lekcyjnym, ale nie jest też wprost zabroniona, tylko pozostawiona do woli dzieciom i ich rodzicom).

Ale prawodawcy chcieli się okazać także humanitarnymi i łaskawymi w obec duchownych, którzy już poświęcili się służbie Kościoła i którym nowa ustawa zagroziła całkiem niespodziewanie utratą chleba, zapewnionego im przez konkordat. Chciano uniknąć wrażenia bardzo przykrego, jakieby wywołało wśród wyborców przychylnych kapłanom albo pastorom, natychmiastowe odebranie pensyi rządowej ludziom, którzy już od lat wielu pracują sumiennie jako ministrowie różnych kultów, a między którymi są i starcy niezdolni do zapewnienia sobie innym sposobem egzystencyi. Przyznano więc w (art. 11.) ministrom kultu, którzy liczą przeszło 60 lat wieku i którzy co najmniej przez 30 lat spełniali funkcye kościelne, wynagradzane przez państwo, pensye roczne, o czwartą tylko część mniejsze od tych, jakie pobierają obecnie; tym zaś, którzy liczą przeszło 45 lat wieku i co najmniej przez 20 lat spełniali funkcye powyżej wymienione, wyznaczono pensye o połowę mniejsze od tych, jakie otrzymują dzisiaj. Jedno tylko dodano małe zastrzeżenie, tj. że pensye te nie mogą przewyższać kwoty 1500 franków, a więc nawet Biskupi będą musieli bardzo skromne prowadzić życie, jeżeli chcą utrzymać się z tego dochodu—ale trudno, republika nie może być zanadto szczodrą w obec ludzi, których nie potrzebuje; niech będą jej wdzięczni i za to, że uchroni ich od śmierci głodowej! Ale prawda, byłoby to oczywiście lekkomyślnością z jej strony, gdyby zobowiązała się do wspierania nawet niewdzięcznych i nieposłusznych ustawom kapłanów — dodano więc jeszcze postanowienie, które ma być hamulcem dla niesfornych: oto każdy z nich straci swą pensyę, jeżeli dopuści się jakiegoś wy-

stępku i będzie skazany sądownie, chociażby tylko przez sąd policyi poprawczej, za jakieś przekroczenie, przewidziane w art. 34 i 35 tej ustawy.

Ale nie wypadało odrazu pozbawić chleba i tych „ministrów“, którzy nie pracowali jeszcze tak długo, więc i ci dostawać będą pensyę, którą pobierają obecnie od państwa, przez cały jeden rok po wprowadzeniu ustawy w życie, w 2. roku dwie trzecie tej pensyi, w 3. r. połowę, a w 4. r. część czwartą; w gminach zaś, liczących mniej jak 1000 mieszkańców, podwoi się nawet „trwanie każdego“ z czterech wymienionych okresów czasu, czyli dopiero po 8. latach przestaną księża pobierać jakąkolwiek pensyę z budżetu wyznań, a przez ten czas mogą sobie wyszukać jakieś inne dochody, albo też otrzymać płacę od nowych stowarzyszeń religijnych.

Tak więc pragnęli twórcy nowej ustawy złagodzić jej charakter bezwzględny i ułatwić wyborcom wierzącym oswojenie się z jej przepisami. Teraz jednak zaczynają sami lękać się swojego dzieła i skutków, jakie ono wywoła. Dotąd zdawało im się, że mogą je przeprowadzić, nie troszcząc się wcale o zdanie Kościoła nauczającego i o to, co powie na to Papież. Teraz spoglądają z niepokojem, źle ukrywanym, w stronę Wiecznego Miasta: co powie Pius X.? Oni chcieli Go wyrzucić za nawias i powagę Jego zignorować, a tymczasem od Niego teraz zależy dalszy przebieg sprawy: co będzie dalej, jeżeli On zabroni katolikom stósować się do nowej ustawy? Jeżeli *nie* powstaną związki wyznaniowe, przez nią wymagane? Jeżeli Biskupi i proboszcze zechcą nadal rządzić samowładnie w swoich kościołach? Trzeba je będzie zamykać i uniemożliwiać księżom odprawianie nabożeństw. A czy na to zgodzi się lud? Dotąd nowa ustawa nie wywołała oburzenia większości wyborców, wpłynęły jednak protestujące przeciwko niej petycye, opatrzone dwoma milionami podpisów; zresztą lud jeszcze nie zrozumiał jej postanowień i nie wierzył, kiedy mu mówiono, że państwo zrywa zupełnie z Kościołem i że on sam będzie musiał opłacać swoich proboszczów. Teraz dopiero rozjaśni mu się w głowie, kiedy zobaczy, że władze republikańskie nietylko wojują z zakonnikami, ale i księży świeckich wyrzucają z kościołów parafialnych i z plebanii miejskich i wiejskich, że obalają cały porządek, od tylu wieków istniejący we Francyi. A wtedy łatwo stać się może, iż nowe wybory kres położą panowaniu większości dzisiejszej. —

Zdania katolików są podzielone. Jedni, jak wspomniany już X. Gayraud, potępiają wprawdzie nową ustawę za to, że ograbia

Kościół z wszelkiej własności, prawnie nabytej i dąży do jego zniszczenia, ale mają nadzieję, że ona przyczyni się pomimo wszystkiego do wzmocnienia potęgi katolicyzmu i dlatego pragną wprowadzenia jej w życie; drudzy, jak hr. de Mun, wypowiadają życzenie, żeby Papież zabronił stanowczo wiernym liczyć się z jej przepisami. Stolica św. dotąd nie powzięła decyzyi; Ona starym zwyczajem swoim wyda swój wyrok dopiero po spokojnem i wszechstronnem rozważeniu sprawy. Cokolwiek się stanie, Kościół może z otuchą spoglądać w przyszłość. Przebył on już próby bez porównania cięższe — i ta skończy się jego tryumfem. Prawda, że Francyę nazywają już „krajem upadającym“, że w ostatnich wiekach niedowiarstwo i zepsucie uczyniło tam postępy ogromne, ale jeszcze ten naród posiada wielkie cnoty, jeszcze znaczna część jego żyje życiem wiary. Żeby się o tem przekonać, wystarczy pojechać do Lourdes w czasie, kiedy tam przybywa wielka pielgrzymka „narodowa“. W tym roku liczyła ona około 30 tysięcy uczestników z wszystkich warstw społecznych. Można tam było widzieć i kilkaset młodzieży męskiej z klas wyższych, dźwigającej tysiące chorych na noszach do groty cudownej. Kto się przypatrzył gorącej pobożności rzeszy tam zgromadzonej, przysłuchał się jej modłom i wybuchom jej uczuć religijnych, ten nie będzie wątpił, że „najstarsza córa Kościoła“ podźwignie się jeszcze z dzisiejszego upadku swego i że jeszcze nie są dokonane ostatnie „gesta Dei per Francos“. — *Ks. dr. Aleksander Pechnik.*

O sposobach zachowania czystości w kościele.

(Cd.). Przystąpmy teraz do rzeczy najważniejszej i wymagającej już ręki samego kapłana, mianowicie do *naczyń św.:* kielichów, cyborum, monstrancyi. Nic chyba bardziej nie powinno jaśnieć czystością i połyskiem, niż te naczynia św., w których się codziennie odprawia Najśw. Ofiarę lub Najśw. Sakrament wystawia. Papież Benedykt XIII. wydał przepis, aby kielichy, codzień używane, były w każdy miesiąc starannie czyszczone. Niejeden z kapłanów oczyściłby może te rzeczy, ale po prostu nie wie, w jaki sposób to czynić, aby pozłótki nie zetrzeć. Najważniejszą więc rzeczą jest wskazać sposób czyszczenia tych rzeczy. Kielichy, cyboria, monstrancye, a tak samo naczyńka na oleje św., krzyże, pacyfikały, relikwiarze, są po największej części albo srebrne, a w części zło-

cone, albo posrebrzane lub pozłacane. Otóż najpraktyczniejszy i wypróbowany sposób jest: złote lub złocone naczynia czyścić co kilka miesięcy spirytusem z mydłem, srebrne zaś lub posrebrzane i platerowane amoniakiem (3 łyżki na $1/_2$ l. wody) i wodą mydlaną, albo amoniakiem i kredą bardzo mielutko tłuczoną. Amoniak wylewa się na talerzyk i gąbką lub pędzlikiem pociera się nim naczynie; po tem natarciu zostawia się na chwilę naczynie tak natarte, a następnie umywa się naczynie w ciepłej wodzie i potem irchą się wyciera. Ten sposób czyszczenia zaleca się przedewszystkiem wtedy, gdy na naczyniach św. pokazuje się grynszpan. Dla wywołania połysku dobrym jest bardzo berndorfski proszek do czyszczenia (niebieskawy), którego nabiera się na szmatkę zamaczaną w spirytusie i pociera nim lekko naczynie, następnie omywa się wodą, osusza szmatką i naczynie połyskuje przepięknie. Jeźli naczynie jest rzeźbione, zamiast szmatki trzeba użyć szczoteczki, zamaczać ją w wodzie mydłem zaprawionej i nabrać potem proszku i pocierać nią naczynie. Gdzieby trudno było o berndofski proszek, można użyć dobrego łoju, delikatnego proszku z węgla i albo na sucho, albo z oliwą lub wodą, potrzeć nim naczynie, a potem wytrzeć irchą; połysk będzie również niezawodny.

Do częstszego czyszczenia naczyń św. wystarczy ciepła woda z prostem mydłem lub otrębami, poczem kilka razy obmywa się naczynie ciepłą wodą i osusza lnianą szmatą, a w końcu wyciera się irchą. (Ircha okazuje się praktyczniejszą niż wszystkie najdelikatniejsze nawet ściereczki; jakkolwiek droższą jest od ścierek płóciennych, to jednak w skutkach okazuje się tańszą, bo wiele ścierek płóciennych przetrzyma. Tem, że się zabrudzi, zrażać się nie trzeba, bo da się ona wyprać pięknie i znowu dobrą jest do użytku. Ze względu, że i rękawiczki chcielibyśmy nieraz wyprać, a nie wiemy na to należytego sposobu, podaję tu następujący niezawodny sposób prania irchy. Wziąść kawałek sody i rozpuścić w gorącej wodzie, następnie dolewać zimnej wody tyle, aż cała mieszanina stanie się letnią; potem natrzeć irchę w miejscach zabrudzonych białem mydłem i prać w owej letniej wodzie z sodą dopóty, dopóki nie stanie się czystą — potem, nie płukając, wysuszyć w ciepłem miejscu i miąć w rękach dotąd, dopóki nie stanie się zupełnie wiotką i miękką). Rzecz naturalna, że do tej operacyi należy kielich rozebrać, aby woda w szczelinach nie pozostała i nie spowodowała zaśniedzenia. Do tego trzeba mieć odpowiednie przyrządy, mianowicie: obcążki, jedne płaskie i drugie okrągłe, do wykręcania muterek. Przed oczyszczeniem należy pierwej te części

naczyń św., które zostawały w bezpośredniem zetknięciu z Najśw. Sakramentem, wytrzeć dobrze ręką w wodzie, którą wylewa się potem do piscyny.

Kropielnice i naczynia na wodę chrzcielną bywają zazwyczaj z miedzi, wewnątrz wybielone; otóż tego rodzaju naczynia z zewnątrz najlepiej jest czyścić miałem z cegły na sucho, a następnie ciepłą wodą dobrze wymyć; grynszpan zaś rozpuszcza się bardzo dobrze pod cytryną, pomarańczą lub jabłkiem (nigdy octem), albo wreszcie mlekiem kwaśnem. Naczynia z blachy żelaznej, gdyby przypadkiem były w kościele, czyści się pruskim kamieniem — mosiężne (lichtarze) natarciem cytryną i potem wodą. Naczynia blaszane świecą jak nowe, gdy się je oczyści mocną wodą sodową i wytrze suchą szmatą, albo też terpentyną i kredą. Na wewnątrz czyszczą się kropielnice pobielone wodą z otrębami. Kropielnice marmurowe czyści się wodą i wyciera pumeksem. Naczynia cynowe, więc naczyńka na oleje św., puszkę na hostye, lichtarze, czyści się doskonale gorącą wodą z otrębami, albo kredą i wódką, albo też suszonym skrzypem (Zinnkraut), dodanym do ługu. Pewną trudność w czyszczeniu przedstawiają lampiony, zakopcone nieraz, zaśniedziałe i skapane woskiem lub stearyną, oraz turybularze, tak bardzo nieraz zadymione, że aż czarne. Zwyczajne środki nie pomogą. Tu trzeba ostrzejszych środków, żeby te brudy rozpuścić i zmyć. Do takich należą soda, ług potasowy i kwas siarkowy. Ług potasowy łatwy jest do zrobienia, bo w jednej litrze ciepłej wody rozpuszcza się 6 dekagr. potasu i ług gotowy. Kwas siarkowy rozpuszcza się w stosunku 3 łyżki stołowe kwasu na $^1/_4$ litra wody. Gdy te środki są już gotowe, używa się ich w następujący sposób: w ługu macza się szczoteczkę do zębów i pociera się nią poplamione miejsca na lampionach lub lichtarzach metalowych dotąd, dopóki plamy nie znikną, potem zmywa się je wodą. Następnie macza się gąbkę lub szmatkę lnianą w rozpuszczonym kwasie siarczanym i pociera się omyte już i osuszone przedmioty. Pod działaniem kwasu rozpuszcza się prędko grynszpan i wszelkie inne plamy, co gdy nastąpi, wymywa się lampion starannie we wodzie, aby usunąć kwas siarczany, jako szkodliwy metalowi. Ponieważ woda sama nie zniszczy może dobrze kwasu, więc trzeba dla zupełnego jego usunięcia ze wszystkich zagłębień, zmaczać czystą szczoteczkę do zębów w czystej wodzie, a potem nabrać na nią dobrze sproszkowanego winnego kamienia (który nabywa się w aptece lub drogueryi) i pocierać dokładnie całe naczynie, poczem znowu omywa się je wodą. Następnie kładzie się je do

trocin, celem należytego osuszenia naczynia, poczem naczynie wyjęte z trocin, oczyszcza się lekkim pędzlem i wystawia na słońce lub kładzie się na piec ciepły, ale nie za gorący i wyciera lnianą szmatą, a jeszcze lepiej proszkiem berndorfskim na szmatce tak długo, dopóki lampion nie dostanie należytego połysku. Kadzielnice trzeba rozebrać, natrzeć spirytusem lub terpentyną, a potem wymyć ługiem potasowym, opłukać wodą, natrzeć następnie rozpuszczonym kwasem siarkowym itd.; łańcuszki w rękach trzeć o siebie.

Skoro mowa o rozmaitych naczyniach, to należy jeszcze zwrócić uwagę na *ampułki i żelazka do wypiekania hostyi*, bo te, zostawione opiece służby kościelnej, wiele nieraz pozostawiają do życzenia co do swojej czystości. Otóż i tu pragnę podać sposób czyszczenia zakurzonych i pełnych osadu ampułek i żelazek, z których nieraz cuchnące wychodzą opłatki. Co do ampułek, oczywiście szklannych, bo jeźli są metalowe, to wyżej już podano sposób ich czyszczenia, to te należy przynajmniej raz na miesiąc wymyć ciepłą wodą, a wewnątrz wyszurować dobrze skorupkami z jaj, drobno potłuczonemi, lub w braku tychże piaskiem. Aby ampułki uchronić od zakurzenia wewnątrz i tworzenia się w nich osadu od wody lub grynszpanu od wina, gdy są metalowe, należy mieć w zakrystyi deseczkę z kołeczkami, na które nadziewa się ampułki dnem do góry; doskonale wtedy wyciecze woda i wino. Żelazka do pieczenia opłatków często smaruje się na wewnętrznej ich stronie oliwą, dając między nie papier; dobrze jest także natrzeć je woskiem, z którego potem oczyszcza się je przed użyciem tak samo jak i z oliwy i pierwsze dwa opłatki odrzuca.

Do mycia kielichów, tak samo jak i do prania puryfikaterzy i korporałów, powinno być osobne, specyalne naczynie, które również należy trzymać w należytej czystości, a wodę po praniu lub omywaniu kielichów wylewać do piscyny. — Kadzielnice, lichtarze, lampiony, jeźli są z bronzu, czyści się wodą ciepłą i otrębami, jeźli zaś są złocone lub posrebrzane, w podobny sposób jak kielichy.

Przystępujemy teraz do *bielizny kościelnej*, do której zaliczają się najpierw puryfikaterze, korporały i palki, a potem obrusy, ręczniczki, a wreszcie komże, alby, oraz kołnierzyki przy stułach. Co do pierwszych, to wiadoma rzecz, że zanim odda się je praczce, winien pierwej ktoś „in sacris“ i w komży wypłukać je trzykrotnie w umyślnie na ten cel przeznaczonem naczyniu, a woda za każdym razem ma być wylaną do piscyny. I to chyba jest wiadomem, że wszystka bielizna kościelna powinna być zrobioną z czysto *lniane-*

go płótna. Że bielizny kościelnej nie może prać byle jaka praczka, o tem poucza codzienne doświadczenie, które nam mówi, że z pod ręki byle jakiej praczki przychodzi bielizna do kościoła nieczysta, z plamami od zbytniego farbowania lub wilgoci, wiotka, do niczego. I tu potrzebny jest dozór kapłana, więc też nie będą zbyteczne uwagi i w tym kierunku. Przedewszystkiem zaznaczyć wypada, że bielizny kościelnej nie należy mieszać z inną, a to dla uszanowania, które się tego rodzaju bieliźnie należy. Powtóre: bielizna kościelna powinna być bardzo starannie i czysto wypraną i całą; szczególniej na korporałach nie powinno być żadnej dziureczki i żadnego cerowania, aby tam partykuły hostyi nie zostawały. — Po trzecie: bielizna kościelna powinna być zawsze bardzo sucha, pięknie i w pewnym porządku poskładana; dobrze jest włożyć między nią listki róży lub lewandy, bo te nadają miły zapach bieliźnie. Aby ustrzedz bieliznę od plam, które tak często na niej spotykamy (zwłaszcza na puryfikaterzach), koloru rdzawego lub popielatych, dużych na innej bieliźnie, trzeba ją utrzymywać w bardzo suchym stanie i strzedz od zetknięcia z żelazem, gdy jest wilgotna, oraz z wodą, jaka się często, np. od kwiatów, na ołtarzu rozlewa. Rdzawe plamy tylko świeże można wywabić cytryną i żelazkiem gorącem, popielate znikają po wygotowaniu bielizny w ługu i dobrem wypraniu i wyprasowaniu. Co do rdzawych plam nadmieniam, że kapłan pewien miał zrobić doświadczenie, iż jeźli rdzawą bieliznę, należycie wypraną, włoży się na jeden dzień do kwaśnego mleka, a potem owo mleko kilkakrotnie z niej spłuka się wodą, to bielizna ma się stawać znowu zupełnie białą.

Po wypraniu należy wszystką bieliznę, z wyjątkiem tylko puryfikaterzy, skrochmalić i wyprasować. Dobrze wykrochmalonemi powinny być koronki i szlaki u alb i komży, oraz palki, aby były długo sztywnemi. Najmocniej zaś krochmalić i jak najgładziej wyprasować należy korporały, aby łatwo potem można wyzbierać pateną najdrobniejsze nawet ułomki hostyi. W tym celu używają do prasowania marmuru dobrze wypolerowanego, na którym kładzie się korporał stroną zewnętrzną, a żelazkiem prasuje się z góry stronę wewnętrzną. Żelazko rozpalone radzą przed prasowaniem potrzeć czystym woskiem i potem dobrze wytrzeć; wtedy mają doskonale występować desenie na korporale. Mając bieliznę czystą, dobrze suchą i uprasowaną, należy ją odpowiednio zmieniać, więc puryfikaterz z kielichów i ręczniczki przy naczyńku, przeznaczonem do umywania palców przed i po rozdaniu Komunii św., oraz ręcznik przy umywalni w zakrystyi co tydzień — humeraly i komże

codzienne, kołnierzyki przy stułach przeznaczonych do codziennego użytku, tudzież ręczniki na ołtarzach co dwa tygodnie — alby, paski białe, obrusy do Komunii św., obrusy wierzchnie na ołtarzach i korporały co miesiąc — dwa zaś spodnie obrusy co kwartał. Naturalnie, że jeźli przypadkiem obrus, czy ręcznik, czy purytikaterz wcześniej się zabrudzą, to i wcześniej należy je zmienić, bo zawsze czystość na ołtarzu być powinna. (Dn.). *Ks. Adolf Albin.*

Kazanie na niedzielę Zapustną
w czasie 40-godzinnego nabożeństwa [1]).

„Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nademną". (Łuk. XVIII. 39).

Tak wołał nieszczęśliwy kaleka, siedzący przy drodze około miasta Jerycho, dowiedziawszy się, że właśnie tamtędy Zbawiciel z uczniami przechodzi. I nie minął go Jezus, owszem kazawszy go przywieść do siebie, zapytał: *„Co chcesz, abym ci uczynił"? „Panie, abym przejrzał"*, była odpowiedź. Nieszczęśliwy! Więc pozbawiony był wzroku, więc dotknięty ogromnem kalectwem, z którego tak gorąco pragnął być uleczony — przytem tak mocno był przekonany o potędze i miłosierdziu Jezusa, że jakkolwiek niektórzy z rzeszy kazali mu milczeć, on przecież coraz głośniej wołał: *„Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nademną"*. To też taka ufność, taka wiara, takie, że powiem, natręctwo w modlitwie, zostało uwzględnione. *„Przejrzyj"!* — odezwał się doń kochany Zbawiciel — *„Wiara twoja ciebie uzdrowiła"*.

Chrześcijanie! I my podobnie, jak ów kaleka z Jerycho, dotknięci jesteśmy chorobą, dotknięci ślepotą, tem większą, że ślepotą duszy, ślepotą, która czyni, że nie poznajemy drogi Bożej, nie poznajemy Bożych przykazań, że straciliśmy z oczu cel, do którego dążyć powinniśmy, a co więcej, ślepymi będąc, nie widzimy otwartego piekła, do którego gwałtem pędzimy. Słuszna, chrześcijanie drodzy, byśmy na wzór owego kaleki, znajdując się tuż obok Zbawiciela, utajonego w Najśw. Sakramencie, zawołali: „Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nad nami". A chociaż wielką jest nasza niemoc, nasza ślepota, choć jarzmo grzechów aż do ziemi nas przygniata,

[1]) Kazanie śp. X. Józefa Oświecimskiego, proboszcza w Borzęcinie i dziekana radłowskiego.

to przecież nie wątpimy ani na chwilę, że uleczonymi być możemy, bo miłosierdzie Boże jest bez granic, bo Bóg z łatwością odpuszcza winy grzesznikowi, który się doń szczerze nawraca. I tę prawdę będę się starał wykazać wam w dzisiejszej nauce. Prośmy tylko o łaskę Zbawiciela w Najświętszym Sakramencie utajonego, a padając na kolana, zawołajmy z głębi serca: Niechaj będzie pochwalony Przenajśw. Sakrament.......

Jeżeli się przypatrzymy wszystkim dziełom Bożej Opatrzności, jeżeli naszą uwagę zwrócimy na wszystkie łaski, które ludzie codziennie od P. Boga odbierają, jeżeli się zastanowimy nad ową cierpliwością, z jaką P. Bóg wyczekuje nawrócenia grzeszników, zaiste powtórzyć nam wypada, co niegdyś król Dawid w uniesieniu ducha wyrzekł: „*Litościwy i miłosierny jest Pan, długo czekający i wielu miłościwy. Jako Ojciec lituje się nad synami swymi, tak lituje się Pan nad tymi, którzy się Go boją*“. (Ps. 103, 8—13). Tak, najmilsi, w tem najwięcej okazuje się Boże miłosierdzie, iż tak cierpliwie wyczekuje nawrócenia się grzeszników, że z dnia na dzień odwleka ukaranie występnych.

Dlaczego Bóg złych ludzi cierpi na tej ziemi, a dlaczego nie karze natychmiast bezbożnych? Na to pytanie odpowiada nam Mędrzec Pański, odzywając się do Boga: „*Masz litość nad wszystkimi, gdyż wszystko możesz, a przebaczasz grzechy ludzkie dla pokuty*“ (księga Mądr. XI. 24). Gdyby Najwyższy karał zaraz uchybienia ludzkie, gdyby nie miał cierpliwości nad grzesznikiem, po czemżeby poznano, że jest Najdoskonalszą Istotą, że jest nieograniczonego miłosierdzia Bogiem? To pewna, że gdyby człowiek równego sobie człowieka tylekroć i tak złośliwie obrażał, ile razy obraża P. Boga, uczyniłby go sobie nieubłaganym wrogiem, to też dobrze powiedział Król Prorok, że woli wpaść w ręce Boga sprawiedliwego, niżeli w ręce równie mu grzesznych ludzi. P. Bóg, czekając z karą, daje ci czas, byś poznał twe złości, byś poprawił występne życie, byś się jak najprędzej z najlepszym twoim pojednał Bogiem, który nic innego od ciebie nie żąda, prócz miłości twojej, prócz twego serca. „*Synu, oddaj mi serce twoje*“, temi słowy woła Bóg przez Proroków do duszy każdego człowieka. W poruszających słowach odzywał się niegdyś do narodu swego, Izraelitów, tylekroć Mu niewiernych, tyle razy Go obrażających; cierpiał litościwie, zlewał na nich Swe łaski, by im przez to dać poznać wielkość swego miłosierdzia: „Którejkolwiek godziny grzesznik się nawróci, nie będę pamiętał na grzech jego, bo nie mam upodobania w śmierci grzesznika, owszem żądam, aby się nawró-

cił i żył". Tak przemawia Bóg przez usta Ezechiela Proroka (VIII. 21). Komuż nie znane wielkie grzechy króla Dawida? Porywając cudzą małżonkę, cudzołostwem plami swe serce; a jakby nie dosyć było tej jednej zbrodni, zdradliwie przelewa krew wiernego Uryasza. Lecz skoro uczuł szkaradę swego występku, przewinienie swoje opłakuje przez całe życie; grzech ten, jak sam wyznaje, stoi zawsze przed jego oczyma. I P. Bóg najdobrotliwszy odpuszcza mu ciężką jego zbrodnię. Któż kiedy był większym grzesznikiem nad Achaba, króla izraelskiego? Jego bałwochwalstwo, niesprawiedliwość, okrucieństwo, splamiły niejedną kartę historyi żydowskiej. Krew Nabota, prześladowanie Eliasza, zapalczywość żony jego Jezabeli, krwawemi głoski zapisały Achaba imię w dziejach świata. A przecież Achab, gdy przejęty żalem nawrócił się do Boga, Bóg mu nietylko winy odpuścił, lecz zarazem przedłużył mu życie.

Te dowody miłosierdzia Bożego przekonywują nas o Jego nieprzebranej dobroci, lecz i te łaski, które na nas niegodnych zlewa, powinny nas przekonać, że jest dla wszystkich litościwy, że pragnie tylko szczęścia i zbawienia ludzi. Któż, najmilsi, któż z nas może o sobie powiedzieć, że nie jest grzesznikiem? Kim z nas nie miotały występne namiętności? Gdzież jest człowiek, którыby przy użyciu tego świata mógł zostać niewinnym, a przecież gdzież jest człowiek, któregoby Bóg licznemi łaski i dobrodziejstwy nie obdarzał? Bóg każe świecić jasnemu słońcu zarówno cnotliwym, jak i występnym. Bóg utrzymuje wszystkie stworzenia dla potrzeby ludzkiej, a ztąd użytkują zarówno dobrzy, jak i źli; z Jego rozporządzenia bujna ziemia wydaje zboże tak dla pobożnych, jak i dla grzeszników: „*Miłosierdzie człowiecze* — mówi Mędrzec Pański — *rozciąga się tylko ku bliźniemu, ale miłosierdzie Boskie na wszelkie ciało*". (Syr. XVIII. 12). Bóg nakoniec odpuszcza z łatwością przewinienia ludzkie, nie da się długo prosić i skłania się natychmiast do pojednania się z człowiekiem, skoro widzi, że się grzesznik doń z szczerem postanowieniem poprawy życia nawraca. „*Od tych bywa znalezion* — mówi Mędrzec Pański (Ks. Mądr. I., 2) — *którzy go nie kuszą, a tym się okazuje, którzy mają wiarę w Nim*". Miasto Niniwe występkami swymi zasłużyło sobie na straszną karę zniszczenia. Zbrodnie jego tak wysokiego dosięgły stopnia, że już większemi być nie mogły. Wyrok zniszczenia ogłosić rozkazał Bóg przez usta Proroka Jonasza; jeszcze tylko 40 dni miało upłynąć, po których nie byłoby zostało śladu, gdzie to występne leżało miasto. Cóż skłoniło Boga do tego, że Niniwie przebaczył? „*Oto widział Bóg* — jak czytamy w proroctwie Jonasza — *że się do Nie-*

go nawrócili". (III. 10). I z tego względu do swego posłańca, który oddaliwszy się z miasta, narzekał, że się nie może doczekać jego zguby i że krzak bluszczu, który go osłaniał, usechł nad jego głową, rzekł temi słowy: „*Żałujesz krzaku, któregoś nie szczepił, a ja nie miałem się zlitować nad Niniwą*"? (Jon. IV., 10—11). Jak gdyby mówił: Oni są dziećmi mojemi, powrócili do mnie z obłąkania swego; jakże ich nie mam przyjąć do siebie? Mężobójca i cudzołożnik Dawid wyrzekł tylko słowo: „*Zgrzeszyłem! Zmiłuj się nademną Boże, według wielkiego miłosierdzia Twego*", a Bóg mu zaraz przez Proroka Natana odpuszczenie grzechów obwieszcza. Niewiasta nierządna, która przez dłuższy czas była zgorszeniem całej Jerozolimy, za jeden dobry uczynek i szczery żal za grzechy odbiera z ust Zbawiciela zapewnienie odpuszczenia wszystkich swoich przewinień. Dyzma łotr jednem słowem z licznych swych zbrodni, Tomasz jednym wyrazem ze strasznego niedowiarstwa występku, zostają oczyszczeni. Któż zdoła policzyć wszystkich tych błogosławionych, którzy przez pokutę i nawrócenie się do Boga miłosierdzie Jego z łatwością pozyskali? Któż nie pozna nadmiaru miłosierdzia Boskiego z tych słów Zbawiciela: „*Radość będzie w niebie przed aniołami nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym* (Łuk. XV. 19), *bo Syn człowieczy przyszedł szukać i zbawić to, co było zginęło*" (Mat. XVIII., 11).

Jednakże, najmilsi, ta łatwość, z jaką Bóg przyjmuje nawracającego się grzesznika, nie powinna nas ośmielać, byśmy odkładali na czas późniejszy poprawę naszego życia i w nadziei nieprzebranego Jego miłosierdzia trwali w naszych złościach. Wiemy bowiem, że ta ręka, która przepuściła występkom Dawida i Magdaleny, tasama ręka, ogniem z nieba spuszczonym, ukarała obrzydliwy występek Onana. Tensam Bóg, który przebaczył pokutującej Niniwie, ukarał ciężko Sodomę i Gomorę, bo je zniszczył ogniem. Tensam Bóg, który się dla Izraelitów tylekroć razy okazał cierpliwym i miłościwym, nad niewiernymi Egipcyanami rozmnożył plagi i zatopił ich w wodach morza Czerwonego. Tensam Bóg, który pogodne dni oświeca jasnymi promieniami słońca, innym razem wśród wichru straszliwego i burzy miota pioruny. „*Nie mów* — powiada Prorok — *miłosierdzie Pańskie wielkie jest, zmiłuje się nad mnóstwem grzechów moich; nagle bowiem przyjdzie gniew Jego, a czasu pomsty zagubi cię*" (Syr. V., 6—9).

Kochani chrześcijanie, jeżeli przypadkiem znajduje się kto między wami, kogoby sprawiedliwość Boża przejmowała bojaźnią, tak że obciążony zbrodniami swego życia, blizkim jest rozpaczy,

niechże pamięta na słowa, które powiedział P. Bóg przez Proroka Izajasza: *„Chociażby grzechy wasze były jako szkarłat, jako śnieg wybieleją; a choćby były czerwone jako karmazyn, będą białe jak wełna“*. Zresztą, chrześcijanie, mamy pośród siebie pośrednika, mamy Jezusa, utajonego w Najśw. Sakramencie. On to w tym czasie, kiedy nas świat wabi i nęci do siebie, kiedy naszą myśl zaprzątają rozrywki światowe, On nas wzywa do Siebie, On się nam nawet pożywać daje i łączy się z nami. Nie uciekajmy od Jezusa, choć wielkiemi są nasze przewinienia i choć ciężkie jarzmo grzechów nas gniecie, nie bójmy się przystąpić do Niego, nie bójmy się. Wszak każdy Izraelita ukąszony, skoro spojrzał na węża przybitego do krzyża, który wyobrażał Zbawiciela, bywał uleczony. Lecz raz zakosztowawszy, jak słodki jest Pan, nie wracajmy do świata, nie szukajmy światowych uciech, uciekajmy od rozpusty, zdala mijajmy karczmiska, tę siedzibę wszelkich występków, tę jaskinię zbójców, gdzie niejeden stracił życie duszy, bo cnotę i niewinność—a jeżeli zaraza grzechów nas dotknęła, jeżeliśmy popadli w ślepotę grzechową, to wołajmy na wzór owego ciemnego w Jerycho: *„Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nad nami“!* Amen.

Szkic katechezy dla oddziału wyższego szkół wiejskich.

L. 16. O VIII. przykazaniu Boskiem.

Praeparatio. Odpytanie lekcyi poprzedniej. Ważnemi bardzo dobrami doczesnemi dla człowieka są nietylko życie i zdrowie, czystość duszy i ciała, oraz majątek, ale także dobra sława. Przykład cierpień człowieka zamożnego a zniesławionego, od którego wszyscy stronią. „Lepsze dobre imię, niż wielkie bogactwa“. Dobrą sławę ma ten, o kim wszyscy ludzie dobrze myślą i dobrze mówią. Szkodzić na sławie sobie samemu lub bliźnim zabronił Bóg w VIII. przykazaniu — i o tem dziś was pouczę.

Propositio. Powiedz ósme przyk. Boskie! Odpytać opowiadanie o winnicy Nabota. Kto świadczył przed sądem, że Nabot bluźnił Bogu? *Jakie było to świadectwo? Przeciw któremu przykazaniu zgrzeszyli ci fałszywi świadkowie? *Kiedy jeszcze mówi Biblia o fałszywych świadkach? Nietylko przed sądem, ale przed nikim w świecie niewolno opowiadać o bliźnim rzeczy złych, nieprawdziwych, a kto tak czyni, grzeszy oszczerstwem. Memoryzowanie p. 226. Czego więc zabrania ósme przykazanie Boskie?

Przykazanie to zabrania mówić nieprawdę, choćby nie dla dokuczenia drugim, ale dla własnego lub cudzego pożytku, lub też dla żartu. Kto umyślnie mówi nieprawdę, grzeszy kłamstwem. 223. Opowiadanie o karze, jaka spotkała Ananiasza i Safirę za kłamstwo, to znów o chłopcu, który skłamał żartem, że dukaty wyrastają z ziemi — i przestroga przed wszelkiem kłamstwem. Dwóch grzechów tedy zabrania ósme przyk. Boskie: 1) wszelkiego kłamstwa, 2) oszczerstwa.

Odświeżyć o prześladowaniu żydów w Egipcie i uwydatnić jego powód. *Czy żydzi chcieli się złączyć z nieprzyjaciółmi Egipcyan? Czy słusznie więc Faraon posądzał żydów? Przez to zgrzeszył Faraon przeciw ósmemu przykazaniu, bo ósme przyk. zabrania także niesłusznego posądzania i podejrzywania. Czego jeszcze zabrania ósme przykazanie? Kto powie dobrze, ilu rzeczy zabrania ósme przykazanie? Powiedz te trzy rzeczy, których zabrania ósme przykazanie!

Nie wolno więc nigdy kłamać i o nikim nie wolno źle myśleć, dopóki mu nie udowodnią, że zrobil źle. Ale i prawdę niezawsze trzeba mówić. Przykład o uczniu, który opowiada przed młodszemi dziećmi, jak jego kolega w szkole źle się spisał. Uwydatnić, że powinien to w danym razie powiedzieć rodzicom tego kolegi (dlaczego?), ale nie innym dzieciom (dlaczego?) i dać pojęcie obmowy. P. 224. Iluż więc rzeczy zabrania ósme przyk. Boskie? Wymień te 4 rzeczy!

Opowiadanie o Faryzeuszu, który podczas modlitwy w kościele mówił wzgardliwie o celniku. Grzeszy przeciw VIII. przykazaniu każdy, kto o bliźnich mówi w taki sposób, że ich podaje w pogardę, albo z nich się wyśmiewa, albo w jakibądź sposób szkodzi bliźnim na czci i dobrej sławie. Kto jeszcze grzeszy przeciw ósmemu przykazaniu? Kto wymieni wszystko, czego zabrania ósme przykazanie? Powtórz N.!

Nietylko bliźnim nie pozwala P. Bóg szkodzić na dobrej sławie, ale i sobie samemu nikt na dobrej sławie szkodzić nie powinien. Memoryzowanie p. 222.

Explicatio. Uczyliśmy się, że nie wolno szkodzić sobie samemu na dobrej sławie. *Kto szkodzi sobie samemu na dobrej sławie? Któremu koledze chłopcy nie wierzą? *Dlaczego mu nie wierzą? Jakąż więc sławę ma u kolegów kłamca? Czem sobie zepsuł dobrą sławę? Dobrą sławę psujemy sobie przez każdy grzech ciężki, jeżli się tylko ludzie o nim dowiedzą, a najczęściej przez kłamstwo. Zastósowanie moralne.

*Co jest większem dobrem: czy dobra sława, czy też majątek? Istotnie kto straci dobrą sławę u ludzi, to nietylko nie cieszy się tem, co ma, ale często stracić musi i majątek. Przykład materyalnych skutków oszczerstwa w rzemiośle, znanem uczniom. Obowiązek odszkodowania. 162, 163, 227. Przestroga na drzwiach św. Jana Kantego. Przykład materyalny skutków obmowy między uczniami. Odszkodowanie. 225.

Przestroga przed nieostrożnością w mowie. Przykłady odnośne z życia dzieci i na ich tle zestawienie rachunku sumienia. Odczytanie z katechizmu pytań 222 do 227 i rachunku sumienia z VIII. przykazania na str. 115.

Aplicatio. Siedm uczynków miłosiernych co do duszy. Patrz, jak wiele dobrego można zrobić mową! Niebo możesz sobie mową wysłużyć! Unikaj więc gadatliwości, nie mów źle o nikim, owszem naśladuj w mowie Świętych. Modlitwa do św. Jana Kantego.

ZNAJ SIEBIE SAMEGO.

(C. d.). 8. Znajomość samego siebie podnosi się przy spowiedzi do kwadratu. Zdajemy z niej egzamin przed samym Bogiem, do czego Duch Święty, jeżeli Go wzywamy, pomaga nam skutecznie, podpowiada i przypomina przy rachunku sumienia o naszych sprawkach, o których może zapomnieliśmy, na które zwykle nie zwracamy wcale uwagi. Sprawa tu jest przedewszystkiem z P. Bogiem, a jak mawiał śp. Ojciec Jackowski, ksiądz jest tylko parawanem, za którym stoi Zbawiciel i Sędzia nieomylny, patrzący na serce i dobrą wolę penitenta.

Nie chodzi o dokładność arytmetyczną w wyliczaniu wszystkich grzechów powszednich i najmniejszych przewinień, nawet nie dobrowolnych, na czem niektórzy przestają, myśląc, że jeżeli wszystko kapłanowi powiedzieli, to już wystarczy i wszystko przebaczonem będzie. „Co pomoże (naucza ks. Arcybiskup Feliński) całe godziny trawić na przypominaniu najdrobniejszych szczegółów popełnionych wykroczeń, jeźli w sercu pozostaje upodobanie do grzechu, wola zaś nie jest bynajmniej zdecydowaną do użycia z większą stanowczością tyle już razy zaleconych i tyle razy zaniedbanych lekarstw“? [1])

[1]) Konferencye II. 74.

Chociaż Bóg zna nasze przewinienia, chce, abyśmy sami je także znali, porachowali je i za nie żałowali. Bo jakżebyśmy mogli się poprawić, gdybyśmy nie wiedzieli, z czego mamy się poprawić?

9. Znajomość samego siebie i wypowiedzenie swoich grzechów przy spowiedzi nie jest jakąś wiedzą oderwaną lub lekcyą, której wystarczy się nauczyć i wyrecytować, lecz jest fundamentem, na którym ma się zbudować szczere pojednanie się nasze z P. Bogiem i nasza poprawa.

Istota Sakramentu Pokuty polega na żalu za grzechy i obrzydzeniu ich sobie. W braku spowiednika lub czasu, żal może zastąpić wszystkie inne warunki, lecz bez żalu za grzechy, przynajmniej początkującego, inne warunki nie wystarczą. Bez żalu za grzechy, chociażby było rozgrzeszenie kapłana, niema odpuszczenia grzechów. Celem znajomości siebie samego, a tem więcej spowiedzi, nie jest pokonanie jednej lub drugiej wady, lecz walka codzienna ze wszystkiemi. „*Ktobykolwiek zachował wszystek Zakon* (t. j. dekalog), *a w jednem* (przykazaniu) *by upadł, stał się winien wszystkiego*“. Taksamo, ktoby w żalu nie objął wszystkich grzechów ciężkich, nie dostąpiłby odpuszczenia grzechów.

Trzeba więc porzucić wszystkie grzechy i zacząć życie nowe.

Więc się grzechy mazać winny,
Gdy z grzesznika człowiek inny.

Nie należy się niepokoić, jeżeli żal nie jest zewnętrzny i w uczuciu, gdyż jak naucza Kościół, skrucha jest przedewszystkiem aktem woli, a jeżeli się ją nazywa skruchą serca, to dlatego, bo Pismo święte posługuje się często słowem: serce, zamiast słowem: wola.

10. Trwałość i skuteczność znajomości samego siebie powiększa się, jeżeli się przyznajemy do naszych błędów.

Jeden z najdawniejszych Ojców Kościoła porównał grzech do trującej potrawy, która czyni nas chorymi i nie pozwala na odzyskanie zdrowia, póki trucizny z siebie nie wydalimy. Otóż grzesznik, wyznający swój grzech z żalem i obrzydzeniem, wyrzuca go z serca swego w sposób o wiele silniejszy i skuteczniejszy, niż gdyby tylko ograniczył się na samem myślnem poznaniu złego w sobie. Nietylko w rodzinach, ale i w wielu społeczeństwach i instytucyach, wina dobrowolnie i szczerze wyznana otrzymuje zmniejszenie, albo zniesienie zasłużonej kary. Jakże często zbrodniarze nie znajdują ulgi i podobnie jak w starożytnym świecie ścigani byli przez Erinny i Furye, tak i dzisiaj wyrzutami sumienia gnębieni, wyznają dobrowolnie swoją winę!

O zaiste! Obowiązek spowiadania się, choć bolesny i upokarzający, doskonale jest zastósowany do potrzeb natury ludzkiej. Lekarze te tylko choroby leczą, które im poznać damy.

Prof. Hettinger przytacza w swojej apologetyce opinie wielu znakomitych przeciwników Kościoła, którzy przyznają dobroczynny wpływ spowiedzi ustnej [1]). Anglikanie i niektórzy pastorowie protestantcy nie chcą się kontentować spowiedzią ogólnikową, razem odmawianą, lecz zaprowadzają spowiedź indywidualną w konfesyonałach.

Seneka radził mieć przyjaciela, któryby nas znał dobrze, wady nam wytykał i udzielał wskazówek do poprawy. Otóż takiego przyjaciela każdy chrześcijanin sam sobie wybiera pośród kapłanów i najlepiej jest, żeby go o ile możności nie zmieniał i dał mu się na wskróś poznać, bo wtedy może być prawdziwym ojcem duchownym i przyjacielem.

Nikt sam nie może być sędzią we własnej sprawie, gdyż łatwo jest się zaślepić na własne uczynki i wpaść albo w zuchwalstwo, które grzechu za grzech niema, albo w rozpacz, która zapomina o miłosierdziu Boskiem.

Biskup Mermillod rozmawiał raz nad jeziorem genewskiem z nieprzyjaciółmi spowiedzi. Ukazał im statek parowy i rzekł: „Ten kocioł ma klapę bezpieczeństwa, aby się uchronić od pęknięcia i eksplozyi. Taką klapą bezpieczeństwa bywa czasem spowiedź, która uchroni od samobójstwa i występku". Wkrótce potem przyszedł do niego jeden ze słuchaczy, prosząc o spowiedź i mówiąc, że właśnie dzisiaj miał sobie życie odebrać. — W kościele Reformatów św. Antoniego przy ulicy Senatorskiej w Warszawie, klęcząc przy próżnym konfesyonale, zastrzelił się młodzieniec. (Zdaje się, nie mógł się doczekać spowiednika, bo po cóżby klęczał przy konfesyonale?). (D. n.).

Ks. dr. Jan Siemieński.

DUCHOWIEŃSTWO A PRASA.

Jedną ze spraw piekących, a jeszcze ciągle zamało przez nas kapłanów zrozumianych, jest znaczenie prasy, czy codziennej, czy tygodniowej, w ogóle peryodycznej, dla życia i ruchu religijnego. Wysilamy się na gorliwość pasterską w kościele, w szkole, w kancelaryi parafialnej, rzucamy się na różne pola pracy społecznej poza kościołem

---

[1]) Wyd. 6. Część 2. II. 130—139.

i zakrystyą, trudzimy się więcej niż dawniejsza generacya księży, a jednak praca nasza małe rodzi plony, jest często pracą Syzyfową. bo nie rozumiemy ducha czasu, bo nie rozumiemy jednej z najsilniejszych dźwigni nowoczesnej kultury i postępu, tj. prasy.

Brak nam dzienników szczerze katolickich, brak pism ludowych katolickich, brak tanich popularnych katolickich wydawnictw, któreby naszą pracę popierały, zakusy wrogów udaremniały i docierały tam, gdzie my nie mamy przystępu i wpływu. A tymczasem strona przeciwna walczy głównie tą bronią i zalewa nasze miasta i wsie powodzią pism i pisemek szkodliwych. Przyjdzie czas, że czytanie czasopism stanie się powszechną u nas potrzebą, tak jak się nią już stało w sferze, do której my należymy.

Prawda, że nie brak i czasopism pośrednich: ni złych ni dobrych pod względem religijnym, co to i P. Bogu i djabłu zapalają świeczkę, lecz one sprawie Bożej, sprawie Kościoła Chrystusowego, nie oddają przysługi i wiele na nie liczyć nie możemy.

Co gorsza, że u nas w niektórych wydawnictwach ściśle kościelnych, peryodycznych, znać pewien nawet upadek. Weźmy do ręki kurendy dyecezalne niektórych dyecezyi z przed laty 10, 20, 30 i porównajmy je z dzisiejszemi. Weźmy do ręki dawniejsze roczniki „Gazety kościelnej“, albo starsze jeszcze „Wiadomości katolickie“, „Bonus Pastor“; ile tam było treści, ile ruchu i życia!

Z nami też prasa niewiele się dziś liczy, nawet ta tak zwana lepsza. Raz po raz można spotkać w prasie ignorowanie doniosłych manifestacyi katolickich, żywo kraj nasz obchodzących, jak np. ostatniego wiecu katolickiego w Wiedniu, albo co gorsza, artykuły ubliżające w wysokim stopniu klerowi, całkiem niezgodne z prawdą lub ohydnie naciągane i przesadzone. A my na to nie reagujemy, nie odpowiadamy, bo nie mamy ochoty pisać do cudzych gazet, a swoich własnych prawie że nie mamy.

Jeżeli przyszłość Kościoła i narodu leży nam szczerze na sercu, winniśmy tę ważną sprawę koniecznie ciągle mieć na oku. To, co na razie mamy już dobrego na tem polu, poprzeć współpracownictwem i przedpłatą, a dążyć do stworzenia naszej katolickiej *na wyżynie potrzeb obecnych stojącej prasy*, z którą musieliby się liczyć tak nasi przyjaciele, jak i przeciwnicy. Na środkach materyalnych nam na ogół nie zbywa; mamy wśród siebie także i zamożniejsze jednostki, które mogłyby użyć swych kapitałów zamiast na inne dobre cele, na fundowanie dzienników i wydawnictw katolickich. Próby nieszczęśliwe i zawodne, na tej drodze już u nas zrobione, nie powinny nikogo odstraszać, ale raczej być wskazówką na przyszłość, że byle komu tak

ważnej sprawy powierzać i po amatorsku wiecznie jej traktować nie wolno.—

Nie brak przecież za granicą dzienników katolickich, dobrych i wypróbowanych; tam powinni się udać młodzi a zdolni księża, którzy mają ochotę na tem polu pracować; trzeba potem dać im czas i środki, aby mogli temu zajęciu szczerze się poświęcić i stanęli na czele redakcyi lub byli jej duszą i motorem, nie występując koniecznie na pierwszy plan ze względów taktyki i roztropności. Przygodne, amatorskie traktowanie tak trudnej i doniosłej sprawy dzisiaj nie wystarcza i do niczego nie prowadzi, jak nauczyło doświadczenie ostatnich lat.

Więc choć tyle naszych wniosków i projektów na różnych wiecach i zebraniach poszło na marne, że już prawie szkoda się z nimi odzywać, nie spuszczajmy tej sprawy z oka. Na naszych zgromadzeniach wszędzie stawiajmy ją jako postulat nasz pierwszorzędny, urabiajmy opinię jej życzliwą, a może nareszcie znajdą się ludzie, którzy mając środki po temu, chwycą ją w swoje ręce i nie wypuszczą, aż dojrzeje i owoc przyniesie.

Przykładem niech będzie dla nas Ojciec św. Pius X. Jako patryarcha wenecki łożył chętnie swój grosz na wydawanie dziennika katolickiego „La Difesa“, nie ze względów politycznych, ale z miłości dla Boga i dusz krwią Chrystusową odkupionych.

Kiedy mu dano znać, że dziennik ten gotów upaść dla braku poparcia, oświadczył, że tego nigdy nie dopuści. „Gdyby potrzeba tego wymagała, gotów jestem ofiarować ostatni mój pierścień biskupi, mój pastorał, a nawet płaszcz kardynalski, gdyż życzę sobie i pragnę, ażeby ten dziennik istniał dla dobra naszej wspólnej sprawy“.

Czyż trzeba jeszcze wymowniejszego dowodu na potwierdzenie potrzeby i doniosłości prasy katolickiej? *Ks. M. J.*

Rezultat obrad sejmowych wśród nauczycielstwa ludowego.

Jaki nauczyciel, taka szkoła — jaka szkoła, takie społeczeństwo. Nauczyciel jest owym motorem, tą siłą, która nietylko warstwy najuboższe i najbardziej wiekowo zaniedbane pcha do oświaty, lecz równocześnie daje także pierwsze podwaliny religijno-moralnemu wychowaniu, urabia późniejsze charaktery ludzkie. Zdrowy rozum wskazuje,

że jeżeli motor za słaby i niedokładny, to i cała maszynerya, chociażby najlepiej skontruowana, ciągle szwankować będzie.

Jak z jednej strony, nauczyciela duchem Bożym prawdziwie przejętego, Ojczyznę, naród i szczytny swój zawód gorąco miłującego, a więc *w zupełności z siebie i otoczenia zadowolonego*, uważać można i należy za błogosławieństwo Boże narodu, tak z drugiej strony nauczyciela-pessymisty, *wiecznie niezadowolonego*, zwolennika przewrotu, nietylko obawiać się trzeba, lecz wprost nawet cierpieć nie powinno społeczeństwo. Jad nienawiści społecznej, raz tylko przezeń w młodociane, niewinne a prostoduszne serce młodzieży wszczepiony, nie prędko, a może i nigdy ztamtąd usunąć się nie da, owszem szerzyć się tam będzie szybko i udzielać najbliższemu otoczeniu, jakby rak jaki lub gangrena społeczna.

Nauczanie to ma do siebie, że gdzie niemasz miłości Bożej, tam ani najlepsze ustawy, ani kontrola, ani żadne środki zewnętrzne nietylko pomódz, ale i zaradzić złemu nie są w stanie. Rozwaga i sumienie powiadają, że dobry nauczyciel (mowa o całym stanie) więcej jest wart, niż drogi, koleje, melioracye itd. Na cóż bowiem zdadzą się człowiekowi wszystkie korzyści tego świata, jeżeli ducha jego zatruto i przez to pozbawiono go zbawienia wiecznego? O dobrych więc nauczycieli winno się starać społeczeństwo, a nie dopuszczać do tego, by w duszy zwątpionego, goryczą napojonego nauczyciela galicyjskiego — zwłaszcza młodszego — wiele obiecujące teorye Marksa i Lassalla, owych bożyszczów przewrotu społecznego, znalazły przychylny kącik i przedwcześnie zmroziły mu ducha, jadem swym zatruły mu serce.

Tylko umysł pogodny, wolny od trosk nadmiernych, zdolnym jest do pracy wzniosłej, intenzywnej, otwartym jest dla ideałów, zaś osobnik, wycieńczony rozpaczliwą walką o kęs chleba powszedniego dla siebie i swych rodzin — zatruty goryczą i żalem do tych, których kochać i miłować winien — nigdy, przenigdy, ideałom służyć nie zdoła. Zbrodnię na własnym narodzie, że się tak wyrażę, popełnia więc ten, kto *świadomie i rozmyślnie nie stara się o wprowadzenie zdrowych stosunków* wśród nauczycielstwa ludowego, którego obecne warunki materyalne są tego rodzaju, iż weszły nawet w przysłowie: „za mało mają, aby żyć — zbyt zaś wiele, by umrzeć z głodu". Straszliwą krzywdę wyrządza samemu sobie kraj, który w ten lub ów sposób nie dozwala, aby nauczycielstwo nasze, bądź co bądź głęboko dziś jeszcze katolickie, z całą powagą i spokojem oddać się mogło swemu szczytnemu posłannictwu, kto moralnie lub materyalnie pomódz mu

może, a nie chce i przez to świadomie niejako pcha je w otchłań wiele, bo złote góry, obiecujących żywiołów przewrotu społecznego.

Od całego lat szeregu nauczycielstwo w Galicyi coraz to więcej się niepokoi, wiecuje, a dzisiaj nawet burzy się na wspomnienie, że sługa rządowy (jak strażnik finansowy, woźny, listonosz, tercyan zakładu), żadnego wyższego wykształcenia nie posiadający, lepiej jest dotowany, niż nauczyciel galicyjski, że na utrzymanie jednego ucznia niższej szkoły rolniczej, ogrodniczej, a nawet na zbrodniarza w zakładzie karnym, więcej się łoży, niż na wyżywienie nauczyciela ludowego i jego całej rodziny! Jeżeli kiedy, to dziś właśnie wzburzenie to dochodzi do punktu kulminacyjnego i *obejmuje już nie jednostki, ale cały stan nauczycielski* jedynie dlatego, że miniona kadencya sejmowa, mając zapewnioną sanacyę funduszów krajowych (bez podwyższania dodatków do podatków), żadnych na razie nie przyniosła mu korzyści, ani nawet nie dała mu zapewnienia, że gruntowne polepszenie płac nauczycielskich w przyszłości nastąpi. Rzucenie jednorazowej jałmużny w kwocie 50 zł. dla obarczonych rodziną członków stanu nauczycielskiego, jest w wysokim stopniu demoralizującem już z tego względu, że Sejm krajowy przyjął tym razem rolę Towarzystwa św. Wincentego a Paulo i wynagradza *nie pracę* lecz *ojcowstwo* (dotąd, dzięki Bogu, tego rodzaju nagród dla nauczycielstwa nie potrzeba jeszcze, gdy natomiast przydałyby się one innym „panom-ustawodawcom", żyjącym w rozterce z kodeksem Bożym — i „francuzczyznę" aż „hej" uprawiającym! przypisek zecera), zaś z drugiej strony na małżeństwa czysto nauczycielskie zeszłoroczną ustawą nałożył kontrybucyę w wysokości 10%. Brak dobrej woli sejmu, a właściwie jego większej połowy, jasnym się wydaje jak słońce, tem więcej, że z trybuny sejmowej padły głosy — przez żadnego z posłów niestety nieodparte — jakoby „*domaganie się polepszenia bytu nie wynikało z rzeczywistych potrzeb, lecz było wynikiem pokątnej agitacyi*". Ba! co boleśniejsze jeszcze — uległe, zbyt lojalne petycyonowanie nauczycielstwa ludowego nazwano nawet „*orgią*", gdy tymczasem urzędnikom państwowym, dwa razy lepiej dotowanym, tesame co i nauczycielstwo posiadającym potrzeby, z najwyższej strony, tj. z ust c. k. Namiestnika, przyznano słuszność petycyowania zapewniono nawet poparcie u władz centralnych!

Burzy się nauczycielstwo na wspomnienie, że z łona komisyi szkolnej padła przestroga pod adresem nauczycielstwa przed zbyt optymistycznemi nadziejami, albowiem kraj z otrzymanych 11 milionów wprzód pokryć musi dawniejsze deficyty (podobna historya była już swego czasu z podatkiem od piwa), musi pobudować koleje, drogi itd., zaś pozostałą podobno resztę (o ile i ta do roku 1911 nie stop-

nieje) w kwocie $1^1/_2$ miliona kor. zużyje na „*wydatne*“ polepszenie płac 10-tysięcznej armii galicyjskiego nauczycielstwa ludowego.

Ubiegła kadencya sejmowa swem nieżyczliwem stanowiskiem zadokumentowała, że los nauczycielstwa ludowego, a temsamem i oświaty całych warstw ludowych, jest jej obojętny; gojącą się już ranę na ciele korpusu nauczycielskiego rozogniła na nowo, z wielką krzywdą dla sprawy Bożej i Ojczyzny. Na całej też linii stworzyła żal, gorycz, nieufność—wywołała odruch, którego skutków w obec ogólnego w społeczeństwie fermentu trudno na razie przewidzieć.

Mimo chwilowej porażki, nauczycielstwo nasze nie traci wiary w słuszność swej sprawy, owszem tem usilniej odda się obywatelskiej pracy dla ludu, ufając, że duchowieństwo nasze, dokładnie znające naszą niewdzięczną pracę, nasze trudne życie i warunki, więcej niż kiedyindziej stanie się dla nas iście *życzliwym* przyjacielem i doradcą, że obydwa te stany pod względem pracy blizko sobie pokrewne, będą tym *strojnym instrumentem*, na którym *żaden fałszywy zgrzyt nie powstanie więcej*, aczkolwiek tu i ówdzie zawiele może jeszcze tych dźwięków fałszywych zauważyć się daje. Bardzo pożądaną byłoby rzeczą, by Szanowna Redakcya postarała się w niedługiej przyszłości o artykuł tej mniej więcej treści: W jaki sposób ksiądz i nauczyciel przy obopólnej harmonijnej zgodzie, akcyę chrześcijańską wśród ludu wieśniaczego rozbudzić by mogli? Kwestya tego rodzaju tem bardziej byłaby aktualną, iż w chwilach dzisiejszego przewrotu, szybkiem tempem naprzód kroczącego, złączonemi siłami niejedno daleko prędzej niż dotąd osiągnąćby można. *Franciszek Szczepański.*

W sprawie harmonijnego współdziałania kleru z nauczycielstwem i środków ku temu najodpowiedniejszych, nieraz już *Dwutygonik katechetyczny* głos zabierał. Nie możemy oczywiście zalecać szkół międzywyznaniowych, a tembardziej bezwyznaniowych, bo potępia je zdrowa pedagogika i doświadczenie, nie mówiąc już o zasadach życia według wiary, ale zaznaczamy przytem, że nie nauczyciele zaprowadzili taki system i nie oni też w dzisiejszych warunkach są kompetentni do jego zmienienia, że zatem nie powinno się ich czynić rodzajem kozłów ofiarnych za winy cudze. Mając to zawsze na pamięci i uwzględniając nadto wymagania miłości własnej i godności osobistej stanu nauczycielskiego, potrafili kapłani w wielu okolicach (mimo systemu międzywyznaniowego) doprowadzić: do harmonijnego współpracownictwa z nauczycielami w szkole i w akcyi społecznej tam, gdzie nauczyciele są w gruncie dobrymi Polakami i katolikami praktykującymi—do znośnej tolerancyi tam, gdzie nauczyciele są pod względem religijnym oziębłymi i obojętnymi, a pod względem narodowym więcej

urzędnikami niż patryotami, ale przytem ludźmi rozważnymi i wytrawnymi; nie można jedynie dojść do ładu z zapaleńcami radykalnymi, albo z takimi, którzy parafian gorszą Na szczęście tych ostatnich nie jest wiele; mnożą się wprawdzie zastępami sił młodocianych, ale z czasem zastępy owe przerzedzają się i przechodzą do obozu drugiego lub nawet pierwszego, bo szkoła życia i doświadczenie wytrzeźwiają ich z mrzonek radykalnych Nie przeczymy, że tu i ówdzie mogłoby być lepiej, gdyby i ksiądz umiał zdobyć się na więcej ofiar z miłości własnej dla dobra sprawy Bożej i nie przestaniemy działać—co ważniejsza: odezwy i polecenia Najprz. XX. Biskupów nie przestają wpływać—w tym kierunku, by to zło usunąć, ale wiadomo, że do zgody potrzeba także dobrej woli drugiej strony, a stwierdzamy ze smutkiem, że gazetki nauczycielskie — nie wyjmując *Szkoły* — nie działają współrzędnie w tymsamym kierunku, owszem podsycają niechęć bądź ku systemowi szkół wyznaniowych, bądź ku duchowieństwu. Z rozmysłu nie podawał *Dwutygodnik katech.* przez dłuższy czas „obrazków“ z tego działu prasy, bo chce zaznaczać to, co łączy, a nie to, co jątrzy, ale niestety wytrzeźwienia w owych pismach dotąd nie widzi.

Ostatnie debaty sejmowe dolały jeszcze oliwy do ognia. Pojmujemy, że sejm nie mógł odrazu wydać kilku milionów, bo ich nie ma, ale mógł i powinien był polecić Wydziałowi krajowemu opracowanie na sesyę najbliższą projektu ustawy, kładącej stanowczo kres nędzy nauczycielskiej, mógłby następnie ustawę tę uchwalić i do sankcyi przedłożyć, oznaczajac w niej tylko rok 1911 jako termin wejścia w życie. Należało oprócz tego zażądać od rządu centralnego, by albo zrzekł się wpływu na kierownictwo szkół w Galicyi—a wówczas urządzić szkoły na gruncie ściśle narodowym — albo też przyczynił się znacznym procentem do podwyższenia pensyj nauczycieli ludowych. Natomiast jałmużny „fartuszkowe“, przez sejm uchwalone, chybiają celu najzupełniej i są prostem marnowaniem grosza publicznego; raczej należało owe 400.000 koron rocznie obrócić na utworzenie funduszu bezprocentowych zaliczek zwrotnych, by biedniejsi mogli korzystać z dobrodziejstw podobnych, jak bogatsi od nich profesorowie szkół średnich i urzędnicy — a nie padali ofiarą lichwy. Rozgoryczenie, jakie wskutek tego zapanowało w nauczycielstwie, które już tylekroć zawiodło się na obiecankach, jest łatwem do zrozumienia; bodajby nie wytrąciło tych dzielnych pracowników z równowagi i nie pobudziło do zsolidaryzowania się z partyami radykalnemi! Niestety rozpacz złym bywa doradcą, a przebieg wiecu krakowskiego i nawoływania do organizacyi zawodowej (z podkładem socyalistycznym! jak wyjaśniają artykuły *Słowa Polskiego)* dają dużo do myślenia. Ufamy, że Czcig. Współbracia zechcą to wy-

rozumieć i rozdrażnionym niejedno wybaczyć, co kiedyindziej uważałoby się za zdrożne — owszem wpływać będą na posłów sejmowych, by złemu zaradzili. Może centrum świeżo utworzone zechce objąć inicyatywę w tej sprawie i nie poprzestając na inicyatywie — z którą już niejedni występowali—poprowadzić energicznie akcyę we Lwowie i w Wiedniu, nie ustając w niej aż do skutku; wówczas dopiero śmielej od nauczycieli będziemy mogli wymagać współpracownictwa. Choćbyśmy się nawet na widokach harmonijnego współdziałania dla dobra Kościoła i Ojczyzny w niejednym razie zawieść mieli, bo rozgoryczenie obecne zbyt wiele szkody wśród nauczycieli sprawić może, to jednak przyczynimy się do wymierzenia sprawiedliwości społecznej, damy dowód naszej dobrej woli i jeżli nie miłość to szacunek obudzimy ku sobie, a raczej ku tej wierze świętej, która krokami naszymi kierować powinna. Pamiętajmy, że chodzi tu nietylko o samych nauczycieli, ale o setki tysięcy dusz dziecięcych, w które oni ducha swego wszczepiają—i o miliony ludu, na który również silny wpływ wywrzeć mogą! Salus animarum suprema lex esto!

KORESPONDENCYE.

Sprawa ważna i na czasie.

Kto śledził od lat kilkunastu ruch ludowy, ten przyznać musi, że lud nasz polski pewien przełom przechodzi, że na polu oświaty i pracy ekonomicznej podąża do lepszej przyszłości. Zasługa to niepomierna Braci Kapłanów i Duszpasterzy, wskazujących mu tę drogę nietylko słowem, lecz co więcej, czynnie dla dobra jego duchowego i materyalnego pracujących. Stwierdzają to pogadanki niedzielne, głoszą to Kółka rolnicze przez nich założone i prowadzone, kasy Raifeisena, związki, stowarzyszenia itd. I nic dziwnego, że działalność ich tego rodzaju porywa lud za sobą, przykuwa serca do swych pasterzy, którzy poza gorliwą pracą w kościele nie szczędzą czasu i trudu dla niego. —

W obec tych pozytywnych prac kapłańskich ośmielam się poruszyć sprawę ważną i na czasie w cennym, zasługi mnogie sobie skarbiącym Dwutygodniku. O ile ona jest słuszną, Wielebni Bracia osądzić raczą.

Z pomiędzy czasopism uznałbym za najgodniejsze do polecenia dla ludu naszego „*Gazetę Niedzielną*“, wychodzącą we Lwowie.

Zaletą jej wielką: mało polityki, a wiele nauk innych, dla ludu wieśniaczego niezbędnie potrzebnych. Porusza ona sprawę należytej uprawy roli i hodowli zwierząt domowych. Umieszcza korespondencye z różnych stron, nawet ze Saksów i z Ameryki. Listy takie informować mogą choć w części kapłanów o działalności i postępowaniu wy-

chodźców, a ich samych zachęcać do dobrego prowadzenia się na obczyźnie. Udziela nawet czytelnikom swoim bezinteresownie porady prawnej! *„Nauka wiary“*, jako dodatek jej tygodniowy, czyżto nie prawdziwy pokarm dla duszy? Ci, co nie mogą dla ważnych przyczyn być w niedzielę lub święto w kościele, co większa pracownicy w Saksach, pozbawieni częstokroć słowa Bożego, mają w niej kaznodzieję, czerpią pokarm dla duszy. Wielką dalej zaletą gazetki owej jest dodatek miesięczny pt. *„Niewiasta polska“*, gdzie poucza matki, w jaki sposób mają wychowywać swe dzieci. Uczy i sztuki kucharskiej, boć w istocie pożałowania godnym nieraz jest ten lud wiejski pod względem odżywiania się wskutek nieuctwa gospodyń.

W obec tego czyżby nie było pożądaną rzeczą, żeby Przewielebni Księża Proboszczowie polecili z ambon czytanie *„Gazety Niedzielnej“?* Redakcya jej w tym roku poczyniła znowu ulgi i dogodności, tak iż i pojedyncze numery nabywać mogą czytelnicy. Niekiedy może czynności duszpasterskie, kancelaryjne i zajęcia inne niejednym Księżom Proboszczom nie pozwalają zająć się całą tą manipulacyą, tj. rozsprzedażą i odsyłaniem należytości, ale niezawodnie Wielebni ich Współpracownicy, do celów pięknych tak pochopni, z gotowością to uczynią. Że posłuch znajdą u parafian, to dla illustracyi niech posłuży wiadomość, że tu w parafii dębickiej do 70 num. tygodniowo z chęcią rozbierają. Jedni jako stali prenumeratorzy, drudzy jako dyktanci.

Jestem silnie przekonany, że tym sposobem utwierdzi się lud nasz, a zwłaszcza młodzież dorastająca, jeszcze silniej we wierze św. i w przywiązaniu do pasterzy swoich, że oświeci się, podniesie moralnie i materyalnie. Co ważniejsza — wytrąci się z rąk jego pisma radykalne lub czosnkiem trącące, zabezpieczy się go na przyszłość, którą wrogowie wiary św. i Ojczyzny naszej uważają za swoją i już oskominę sobie robią. „Caveant consules, ne quid Respublica detrimenti capiat“ zawołać dzisiaj wypada. Dusić—póki czas—iskry pożogi, lecące z zachodu na spokojne dotąd chaty wieśniacze, gdyż niezadługo nieprzyjaciele nasi całą żagiew płonącą pod strzechę podłożyć gotowi. Czyż to piękne hasło „Za wiarę i Ojczyznę“, przy którem wiernie stoją kierownicy *„Gazety Niedzielnej“*, nie powinno nas kapłanów zachęcać do dalszej na polu narodowem pracy? W imię więc dobra ludu i lepszej naszej przyszłości, tych kika uwag skreśliłem [1]).

Ks. B. Wolski.

---

[1]) Solidaryzując się najzupełniej z głosem Czcig. Korespondenta, dodajemy, że warto również nie zapominać o *Nowym Dzwonku* z Krakowa, który starannie i w nader zajmujący sposób dla ludu jest redagowany. Zdobył sobie nawet wstęp do wielu czytelni Towarzystwa Szkoły Ludowej — tembardziej powinien się znaleść w każdej czytelni katolickiej i w rękach mieszczan i włościan, żądnych lektury. Ludność pracująca w miastach skorzysta znów wiele z krakowskiego *„Postępu“*. (D. R.).

Notatki bibliograficzne.

Ks. Dr. *Mysor* Władysław: *Przepisy o konkurencyi kościelnej* i o komitetach parafialnych, obowiązujące w Królestwie Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem. Tarnów. 1906. Str. 38 w 8-ce.

Broszura ta zestawia jasno i treściwie nietylko przepisy ustaw konkurencyjnych z lat 1866, 1874, 1894, 1896 i 1905, o ile obowiązują obecnie, ale nadto wszelkie rozporządzenia władz państwowych i krajowych, w tym kierunku wydane, przyczem jednak nie rozchodzi się jej o dokładność historyczną, lecz o względy praktyczne. Nie wątpimy też, że praca ta odda w stosunkach parafialnych usługi niemałe.

Mały Światek. Lwów. Czasopismo z obrazkami dla dzieci i młodzieży.

Redakcya umie trafić w ton przystępny dla dzieci, ale nie umie robić wyboru krytycznego w artykułach popularyzujących wiedzę i schodzi niekiedy do roli apostołki materyalizmu. Tak np. świeżo rozpoczęta praca Szczęsnego Rogali pod n. „W obronie dziecka“ stara się przedstawić dzieciom ludzi pierwotnych jako istoty niemal zwierzęce i pisze, że „przywykli porozumiewać się głównie krzykami i dźwiękami, jeszcze nie zawsze ujętemi w słowa“ itp. Dopóki przeto ów ton pisma nie ulegnie zmianie na lepsze, należy przestrzegać rodziny chrześcijańskie przed jego rozpowszechnianiem.

Ks. *Łukaszkiewicz* J. A. *Dzielni Polacy*. Lwów. 1905. Str. 154 w 16-ce.

W formie popularnej przedstawia Autor życiorysy X. Stanisława Hozyusza, Hieronima Gostomskiego, Stanisława Żółkiewskiego, Bartłomieja Nowodworskiego, Jerzego Ossolińskiego, X. Augustyna Kordeckiego, Jana III. Sobieskiego, Tadeusza Kościuszki, Jana Kilińskiego i młodziutkiego Mikołaja Wasiewicza, męczennika za wiarę. Rzecz nie obraca się w dziedzinie fantazyi, lecz oparta jest na faktach historycznych, a przecież zainteresuje każdego. Książeczka ta nadaje się zatem na pogadanki niedzielne i do bibliotek ludowych.

X. Ł. J. A. *Cześć Maryi Niepokalanie Poczętej*, Królowej Polskiej. Lwów. 1904. Str. 64 w 16-ce.

Nowenna do N. M. P. Królowej Korony Polskiej zajmuje połowę tej broszurki; druga połowa mieści modlitwy w rozmaitych potrzebach do N. M. P. Opracowanie świadczy o zdrowem pojęciu ascezy i przyczynić się może do rozkrzewienia w kraju nabożeństwa do Królowej Korony Polskiej, a pośrednio do ziszczenia ślubów Jana Kazimierza.

Miłosierdzie chrześcijańskie, organ Konferencyi św. Wincentego à Paulo i stowarzyszeń im pokrewnych. Kraków.

Od lipca 1905 wychodzi ów miesięcznik, formatu małej ósemki, objętości po 48 stron. Omawia organizacyę konferencyj św. Wincentego à Paulo w Galicyi i w Poznańskiem, Związku kobiet katolickich i podaje życiorysy osób zasłużonych na tem polu. Redagowany jest starannie i przyczynić się może do zorganizowania miłosierdzia chrześcijańskiego nietylko w łonie „konferencyj“, ale w ogóle w kraju.

Warto zatem zalecać owo wydawnictwo (rocznie 2 k.) zarówno osobom pobożnym, jak i tym, którzy zajmują się uczciwą pracą społeczną.

Ks. *Boczar* Józef. *Dzieje Kościoła katolickiego.* Lwów. 1906. Nakładem Komitetu wydawnictwa dziełek ludowych. Str. 132 w 8-ce.

Pożyteczne to wydawnictwo nie zapomina i o stronie religijnej tak, iż każda czytelnia prenumerować je powinna (2 k. rocznie). Tom wymieniony zaznajamia z dziejami Kościoła bez przeładowania datami, a czyni to w sposób tak przystępny i interesujący, że rzecz nadaje się istotnie na lekturę łatwą. Radzilibyśmy jednak, by Autor nie mieszał faktów z legendami, jak legenda o nawróceniu Bułgarów przez obraz, a przedewszystkiem, by znacznie obszerniej opracował czasy nowożytne. Ufamy jednak, że nowe wydanie rychło okaże się potrzebnem i że wówczas Autor nie zapomni dzieła swego ulepszyć.

Ks. Dr. *Kochowski* Władysław: *O Mszach manualnych.* Przemyśl. 1905. Str. 35 w 4-ce. Cena 60 h.

Praca ta jest odbitką z cennej *Kroniki dyecezyi przemyskiej,* a podaje komentarz do dekretu św. Kongregacyi Soboru „De observandis" z 11. maja 1904 r. Wobec tego, że każdy ksiądz powinien mieć w ręku ów dekret i jego wykład autentyczny, na późniejszych wyjaśnieniach Stolicy Apostolskiej oparty, Autor postąpił bardzo praktycznie, wydając swą pracę w odbitce osobnej. W wydaniu następnem uwzględni niezawodnie i te wyjaśnienia, które wydano w miesiącach ostatnich.

X. Dr. *Pechnik* Aleksander: *Pierwsza pielgrzymka* uczniów szkół średnich z Galicyi i Bukowiny do Rzymu. Lwów. 1905. Stron 68 w 8-ce. Cena 60 h.

Jest to odbitka z *Gazety kościelnej.* Autor nie poprzestał na opisie przebiegu pielgrzymki, ale wplótł także niejedne uwagi praktyczne, które mogą pielgrzymkom następnym posłużyć za dyrektywę i zapewnią lepszy rezultat. Uczniów szkół średnich powinna ta praca zaiteresować szczególnie, dlatego warto postarać się o jej zakupienie do bibliotek szkolnych, zwłaszcza że ma także wartość ze względu na zaznajamianie z pamiątkami historycznemi i z dziełami sztuki.

X. *Łyszczarczyk* Wenanty Z. Br. Mn.: *Compendium Privilegiorum Regularium,* praesertim Ordinis Fratrum Minorum. Lwów. 1906. Str. 254 w 8-ce.

Autor uczynił zadość potrzebie, odczuwanej żywo przez Braci Mniejszych. Wiele bowiem dawnych przywilejów Stolica Apostolska zniosła, wiele zmieniła, sporo też nowych ustanowiła, tak iż zbiór owych przywilejów, przed 155 laty wydany, nie miał już oddawna żadnego znaczenia. Praca jest żmudna i gruntowna, a język łaciński zapewnia jej poczytność w całym świecie chrześcijańskim.

Kazania i szkice XX. T. J. Kraków. 1905.

Tomu IX. zeszyt drugi zawiera kazania bardzo różnorodne. Jest tu kazanie X. Tuszowskiego o Królowej Korony Polskiej i o Niepokalanem Poczęciu N. M. P., są kazania na pięć niedziel roku kościelnego (IX., XIX, XX. i XXI. i ostatnią po Świątkach), na Wszystkich Świętych i na dzień zaduszny, o św. Barbarze i o św. Stanisławie

Kostce, a nadto dwie mowy żałobne i nauka przed Komunią generalną. Obok dawniejszych, znanych już kaznodziejów, spotykamy się tu z udatnemi pracami XX. Mielocha, Rubona, Walużynicza i Grocholskiego. Dobrze, że prace te nie giną, ale służą ku pożytkowi ogółu.

Zbiór pieśni kościelnych do użytku młodzieży szkolnej. Wydanie drugie znacznie pomnożone. Zebrał Adam Ryłko, kierownik szkoły w Choczni (p. tamże). Cena 12 h. Kraków. 1906. Str. 72.

Autor zrobił dobrą przysługę dziatwie szkolnej, wydając tani zbiorek najczęściej śpiewanych w kościele pieśni. Drugie wydanie jest dowodem, że zbiorek taki jest potrzebny.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Wieniec zasług w służbie dla Boga i Ojczyzny, jaki splata sobie czynami swoimi JX. Arcybiskup *Teodorowicz*, powiększył się niemało podróżą Jego do Rzymu i uzyskaniem u Ojca św. autentycznej a sympatycznej dla narodu polskiego interpretacyi znanej encykliki. Ze swej strony zwraca JX. Arcybiskup uwagę na to, że „Polska, wciąż okrzykiwana za rewolucyjną, daremnie wskazywała na dojrzałość polityczną w Austryi“, a przecież obecnie mimo nożowców, socyalistów, bundowców, mimo prowokacyi czynowników, umie zdobyć się na umiarkowanie! Komentarz ten będzie jednem więcej ogniwem, które serca polskie zwiąże z Rzymem.

Napaści *Naprzodu* na kler z okazyi tak zwanych „listów z nieba“ dały okazyę *Gazecie niedzielnej* (n. 3 r. 1906) do wyznaczenia nagrody stu koron temu pismakowi, który „wskaże książkę do nabożeństwa lub dzieło teologiczne, aprobowane przez władzę duchowną, w którem byłoby powiedziane, że takie listy z nieba są zgodne z nauką Kościoła“ — a nawet za udowodnienie świadkami, że „kapłani katoliccy, świeccy czy zakonni, polecali kiedykolwiek ludowi owe „listy z nieba“, że je sprzedawali sami lub sprzedawać, względnie kupować nakazywali“. Słusznie też dodano, że „jeżeli tego nie zrobi w przeciągu dwu miesięcy, to jego napaść na duchowieństwo p. t. „Nowe oszustwo klerykałów“ pozostanie „starem kłamstwem socyałów“. Brawo!! Panowie „czerwoni“ udają jednak, jakoby owego wezwania nie... czytali!

Kulturkampf na małą skalę już się w Austryi rozpoczyna. — W *Scharten* napisał pastor ewangelicki (20. kwietnia 1905. L. 206) do proboszcza katolickiego, by poparł podanie pastora do Wydziału krajowego o subwencyę dla szkoły ewangelickiej, bo wówczas nie wystąpi przeciw odmawianiu modlitw katolickich przez dziatwę w szkole publicznej. Ponieważ Wydział krajowy nie udziela tam subwencyi żadnym szkołom — ani katolickim — zachęcił pastor kilkoro dzieci protestanckich do zapisania się do szkoły publicznej w Scharten i na tej podstawie wyrobił w ministerstwie zakaz odmawiania modlitw katolickich w szkole. Dzielni rodzice katoliccy jednak nie dają za przegraną i przykazują dzieciom, by mimo to odmawiały modlitwy po dawnemu. Któż zamącił w tym razie pokój religijny? — W Bośnii znów

w Sarajewie Miron Zarzycki, komisarz rządowy, skazał biskupa tamtejszego Stadlera na 500 kor. grzywny za to, że kazał ochrzcić (27. grudnia 1905 r.) 23-letniego dyurnistę w fabryce tytoniu, Mehmeda (Alojzego) Sinanowica, muzułmanina, który przez pół roku dobrowolnie i starannie do Chrztu św. się przygotowywał. Neofitę władza policyjna uwięziła (1. stycznia 1906) i odstawiła do Trebinje, do krewnych muzułmanów, by się nad nim do woli znęcać mogli. Czyż to nie dość wymowne fakta?

Nie dziw, że takie zachowanie się rządu ośmiela coraz bardziej naszych radykałów. Na wiecu ludowców ($^{14}/_{1}$) w Krakowie poseł Bojko wspomniał nawet o cepach na panów, aż dopiero Daszyński sprostował, że „jeszcze“ nie czas na cepy, że wystarczy powszechne i równe prawo wybierania. W ogóle ludowcy stali się prostymi naganiaczami socyalizmu. — Zjazdy ich w Wojniczu, gdzie przemawiali „towarzysze“: Bączek i Strzałkowski, w Łętowicach (Strzałkowski), w Jazowsku (Malisz), w Bieździedzy pod Jasłem (Fensterblau i Kukulski), w Posadzie Olchowskiej koło Sanoka (Topinek) itp. świadczą, że bez czerwonych ludowcy ani kroku nie stawiają. Bodajby to ocuciło z uśpienia szeroki ogół katolików wierzących!

Przejdźmy jednak do rzeczy weselszych. Nowością sezonową jest *Betleem Polskie* Lucyana Rydla. Dostało się ono w tym roku na scenę teatru miejskiego w Krakowie i..... oczarowało widzów. Zręczne bardzo skojarzenie motywów biblijnych z fantazyą ludu krakowskiego, ujawnioną w szopce — i z dziejami narodu polskiego, ożywione całym szeregiem swojskich kolęd, złożyło się na całość, która nietylko bawi, ale i uszlachetnia. Z radością przeto witamy tę pracę młodego a chlubnie już znanego poety, z radością tem większą, że dziś rzadko widzimy na deskach teatralnych coś prawdziwie podniosłego i uszlachetniającego. Niemile jednak dotknęło ludzi wierzących, że autor wprowadził jako Najśw. Maryę Pannę — wprawdzie nie aktorkę, ale osobę żywą, która odbiera hołdy i modli się na końcu. Kto ma poczucie religijne, a słyszy, z jakim zapałem kolejno Piastowie, Jagiellonowie, królowie elekcyjni, konfederat barski, kosynier z pod Racławic, legionista, ułan z r. 1830, powstaniec z r. 1863, unita podlaski i mieszczka poznańska modlą się do Matki Bożej, w której miejscu widzi zwyczajną niewiastę, ten odczuć powinien, jak dalece ubliża to godności Niepokalanej Bogarodzicy, jak graniczy niemal z profanacyą. Szanując tradycye polskie, należało też uszanować tradycyę kościelną, która od początku jasełek (od XIII. wieku) przedstawia całą rodzinę Przenajświętszą na obrazie lub za pomocą figur. Miejmy nadzieję, że Autor—jako czciciel Maryi — uzna także tę niewłaściwość i znajdzie sposób do jej ominięcia w przyszłości. Możnaby przecież użyć dwóch figur w postawach: siedzącej, a następnie klęczącej, zwłaszcza że i obecnie w imieniu Matki Boskiej modli się kto inny z poza kulis.

Rezultat konkursu na egzorty rekolekcyjne dla młodzieży szkolnej.

Członkowie Jury otrzymali z P. T. Redakcyi Dwutygodnika katechetycznego do oceny 4 serye nauk rekolekcyjnych trzech XX. Autorów.

Nagrody konkursowej żadnej z tych prac nie przyznano. Nauki z godłem „Jerusalem convertere“ są względnie najlepsze. (O celu człowieka, grzechu, śmierci i sądzie po niej, o piekle, niebie, przygotowaniu się do spowiedzi, o Najśw. Pannie — razem 7 nauk). Jednakowoż niektóre z nich są mniej praktyczne, za mało uwzględniają życie moralne ucznia w obecnych czasach i dlatego w połowie tylko nadawałyby się do nagrody.

Serya nauk z godłem „Infanti Jesu“, obejmująca 6 egzort, w których P. T. X. Autor opracował 14 stacyj Drogi Krzyżowej, obok stylu popularnego i potoczystego języka, nie posiada łączności poszczególnych nauk między sobą i zawiele moralizuje; zwłaszcza dwie ostatnie egzorty słabo wypadły. Znać w nich dorywczy pośpiech. P. T. X. Autor nie założył sobie z góry, na które wady ucznia silniej ma uderzyć i do których cnót osobliwie zachęcić; ztąd nieraz się powtarza w karceniu i zachętach.

Wreszcie podwójne egzorty trzeciego X. Autora bez godła (pierwsza serya: o obojętności zbawienia, o grzechu, o przewodniku życia czyli Jezusie Chrystusie, o naśladowaniu Chrystusa, jak Go naśladodować, Jezus i Marya; druga serya zawiera 6 nauk o wierze) są stanowczo za trudne dla uczniów, bo przeważnie opracowane są sposobem apologetycznym. W wielu miejscach wypowiada P. T. X. Autor zasady życia ascetyczne, nadające się raczej na rekolekcye kapłanów. Nie wszędzie jest jasny rozkład; zdarza się tu często i nużąca rozwlekłość. —

Tarnów, 18. grudnia 1905 r.

Członkowie jury: *ks. dr. J. Górka, ks. dr. J. Stanczykiewicz, ks. dr. A. Macko.*

Wiadomości dyecezalne.

Lwów. *Mian.* dziekanami: podhajeckim ks. *Niedźwiecki* Piotr z Wiśniowczyka, skałackim ks. *Pankiewicz* Andrzej ze Skałatu. — *Przen.* ks. *Lazarewicz* Jan z Glinian do kościoła św. Marcina we Lwowie, ks. *Skorny* Tadeusz z kośc. św. Marcina do Glinian (adm.), ks. *Szymański* Józef do Żółkwi, O. *Zawidlak* Pacyfik Z. Br. Mn. do Wicynia ad Dunajów.— *Konkurs* na prob. w Gliniąnach do końca kwietnia.

---

[1]) Lepsze z nich ogłosimy drukiem w Dwutygodniku kat. za zwykłem honoraryum. (D. R.).

Przemyśl. *Instyt.* na probostwo w Klimkówce ks. *Wolski* Jan, w Turowie ks. *Ruszel* Józef.— *Odzn.* exp. can. ks. *Biela* Wojciech, katecheta c. k. seminaryum nauczycielskiego męskiego w Krośnie, ks. *Dąbrowski* W. w Raniżowie, ks. *Tryczyński* Wł. w Maćkowej. i ks. *Szafrański* Wojciech w Radymnie.— *Mian.* kooperatorem dirigensem w Rokietnicy ks. *Budnik* Józef, ad personam cur. w Boguchwale ks. *Szczerbiński* Jan.— *Przen.* ks. *Łańcucki* Wł. z Woli Zarsz. do Medyni, ks. *Kolasa* Jan do Czyszek (adm.). — *Zmarł* ks. *Medycki* Bolesław w Przeworsku. R. i. p.!

Kraków. *Mianow.* admin. w Czańcu ks. *Szwed* Józef, wikary w Sidzinie.—*Przen.* ks. *Żyła* Ignacy wikary w Czańcu do Sidziny.— *Zmarł* ks. *Komperda* Wojciech, prob. w Czańcu. R. i. p.!

Tarnów. *Instyt.* na prob. w Kamionce wielkiej ks. *Koterbski* Józef.— *Odzn.* R. i. M. ks. *Tarsiński* L. w Grybowie.— *Przen.* ks. ks. *Suwada* Karol z Ciężkowic do Dębicy, ks. *Pabis* J. z Dębicy do N. Sącza, ks. *Kalicki* St. do Kamienicy, ks. *Karczmarczyk* do Ciężkowic, ks. *Siedlik* Fr. do Niedźwiedzia, ks. *Bajewski* da Wadowic Górnych, ks. *Mucha* Fr. do Rzochowa, ks. *Gutfiński* Fr. do Wadowic Górnych.— *Urlop* 2-miesięczny otrzymał ks. *Bajorski* J.— *Mian.* kapelanem więziennym w Wiśniczu ks. *Staszałek* Franciszek.

Na katolicką bibliotekę samokształcenia ofiarowali ks. *Bajda* Jan 11 k., ks. *Makłowicz* J. 10 k. Vivant sequentes!

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. Drukiem J. Styrny w Tarnowie.